Stanisław Zabłocki

Prawo łaski

Przed kilkoma dniami odbyło się wspólne zebranie naukowe Katedr Prawa Konstytucyjnego oraz Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ponad trzygodzinna debata poświęcona była tzw. prerogatywom Prezydenta RP.

Sądzę, że warto wynotować z niej, w wielkim skrócie, kilka wiodących myśli i w równie skrótowy sposób sformułować na ich tle parę bardziej szczegółowych uwag na temat jednej z prerogatyw, to jest co do stosowania prawa łaski.

Wnioskiem o najbardziej generalnym charakterze, przyświecającym całej konferencji, który należy – moim zdaniem – zasygnalizować na wstępie, jest ten, że oto pojęcie prerogatywy jest współcześnie używane (a nawet nadużywane) w bardzo różnym sensie, co prowadzi do nieporozumień o charakterze nomenklaturowym, których następstwem są, co gorsze, nieporozumienia o charakterze merytorycznym.

W bardzo interesującym rysie historycznym, pan profesor Marcin Wiszowaty wskazał na to, że klasycznie pojmowana prerogatywa to instytucja charakterystyczna dla ustroju autokratycznego, pozwalająca podmiotowi stanowiącemu „zwornik systemu" w sytuacjach nadzwyczajnych działać „poza prawem", a nawet „wbrew prawu", dla salwowania racji wyższych, w tym dla ratowania państwa i przyznająca mu uprawnienie podejmowania decyzji nie wymagających czyjejkolwiek aprobaty (dziś powiedzielibyśmy: kontrasygnaty). Ustosunkowując się do jednego z wątków szczegółowych, panelista wskazał, że nawet wówczas, gdy monarcha miał władzę sądowniczą, korzystanie przezeń z prerogatywy prawa łaski nosiło bardziej cechy aktu miłosierdzia niż wymierzania sprawiedliwości.

W równie interesującym rysie konstytucyjnym, zakotwiczonym w przepisach aktualnie obowiązującej ustawy zasadniczej, pan profesor Ryszard Piotrowski wywiódł, że obecnie pojęcie prerogatywy stanowi konstrukt wykładniczy, bowiem konstytucja nie posługuje się tym pojęciem, a w ustroju opartym na zasadzie trójpodziału władzy nie może ona być rozumiana tak, jak w ustrojach nierespektujących tego podziału. Tenże panelista podkreślał, że w demokratycznym państwie prawnym zakaz działania arbitralnego odnosi się także do działań prezydenta, który ma ze swoich konstytucyjnych i ustawowych kompetencji korzystać „zgodnie z prawem i w granicach prawa", zaś absolutyzowanie pojęcia prerogatywy może obecnie naruszać konstytucję w wielu punktach.

Nawiązując do dystynkcji zarysowanych przez dwóch pierwszych panelistów, pan profesor Zbigniew Kmieciak bardzo celnie przeciwstawił pojęcie prerogatywy w jej znaczeniu „klasycznym", w owym „wydaniu monarszym", a więc przynależnym nieskrępowanemu niczym władcy i charakteryzującym się zatem cechami wyjątkowości, dyskrecjonalności i „niekontrolowalności", pojęciu prerogatywy w jej „współczesnym", pragmatycznym znaczeniu, jako szczególnego rodzaju kompetencji przyznanych określonemu podmiotowi (przede wszystkim pełniącemu rolę najwyższego przedstawiciela państwa), które aczkolwiek nie wymagają niczyjej kontrasygnaty, niemniej są ściśle określone przez prawo, a korzystanie z nich nie może być dowolne i całkowicie dyskrecjonalne.

Warto już w tym miejscu zasygnalizować, że w dyskusji przewinął się głos, iż na gruncie aktualnie obowiązującej konstytucji pojęciem prerogatywy Prezydenta RP objąć należy jedynie upoważnienie do podjęcia aktu urzędowego, który nie wymaga dla jego ważności podpisu Prezesa Rady Ministrów, a więc ów „dyskrecjonalny", czy też „osobisty" („niezależny") charakter aktu określanego obecnie mianem prerogatywy nie dotyczy niezależności „od wszystkiego" („od wszystkich"), a jedynie niezależności od stanowiska osoby upoważnionej, co do zasady, do kontrasygnaty, a więc, na gruncie art. 144 konstytucji, niezależności od premiera.

W wypowiedzi stanowiącej prawdziwą wisienkę na torcie wystąpień panelistów, pani profesor Ewa Łętowska podkreśliła, że dyskusja osnuta wokół tytułowego tematu konferencji jest wysoce utrudniona (toczy się niejako w „mętnej wodzie"), bowiem nawet ta sfera uprawnień, którą obejmuje się pojęciem „prerogatywy" w drugim ze znaczeń wyróżnionych przez pana profesora Kmieciaka (czyli w zbiorczym znaczeniu aktów urzędowych niepodlegających kontrasygnacie, przeciwstawianych aktom wymagającym kontrasygnaty) ma charakter niejednorodny. Należą do niej akty indywidualne, ale także i decyzje, które – jej zdaniem – podlegają kontroli sądowej.

Pani profesor zwróciła również uwagę na to, że niektóre akty prezydenta, określane mianem „prerogatywy", mają charakter „niesamoistnych", są bowiem podejmowane w łańcuchu sekwencyjnym, w którym wcześniejsze ogniwa tego łańcucha mają własne przesłanki materialnoprawne i wymagają zachowania określonych procedur, co w

konsekwencji nie pozwala na przyjęcie, aby – w wypadku naruszenia tych przesłanek lub procedur – akt prezydenta miał w stosunku do nich charakter „uzdrawiający". Podkreśliła także, że swoistego rodzaju tolerancja ze strony prawników dla braku precyzji w operowaniu pojęciem „prerogatywy" oraz brak zrozumienia dla zróżnicowanego charakteru aktów wymienionych w art. 144 ustawy zasadniczej sprzyja interpretacyjnemu „przeciąganiu liny" między władzami i stanowi pożywkę dla nieuwzględniającej realiów historycznych i konstytucyjnych uzurpacji. W wypowiedzi pani profesor pojawił się także wątek konieczności uwzględniania w „sporze o prerogatywy" uwarunkowań prawnomiędzynarodowych, w tym przede wszystkim unormowań traktatowych.

A po wystąpieniach panelistów wywiązała się niezmiernie interesująca dyskusja, przy czym różnorodność podniesionych w niej wątków nie pozwala na ich zrelacjonowanie w tym miejscu w choćby skrótowy sposób.

Skupię się zatem na jednym tylko wątku, być może wcale nie najistotniejszym, który jednakże przed paroma laty zogniskował, ze względu na konkretne uwarunkowania personalne (gdyby nie one problem nie zyskałby, zapewne, takiego rozgłosu), uwagę prawników, czyli na prerogatywie „ułaskawieniowej".

Dla niejako oczyszczenia przedpola chcę swą uwagę skupić wyłącznie na uwarunkowaniach konstytucyjnych, abstrahując całkowicie od treści przepisów kodeksu postępowania karnego, w świetle których zupełnie jednoznaczne jest to, iż w sposób nieskrępowany, według własnego uznania, Prezydent RP ma prawo ułaskawić (w formie także przez niego dowolnie przyjętej, a więc poprzez darowanie całości czy części kary, poprzez nieskrępowane unormowaniami kodeksu karnego wykonawczego modyfikacje w sposobie wykonania/skracania kary i poprzez nielimitowane przepisami prawa materialnego stosowanie rozwiązań probacyjnych, a nawet poprzez puszczenie skazania w niepamięć) każdą osobę prawomocnie skazaną (a bardziej precyzyjnie: każdą osobę, wobec której prawomocnie zakończone zostało postępowanie karne, bowiem łagodzenie sytuacji prawnej w drodze ułaskawienia może dotyczyć nie tylko skazania, ale także umorzenia postępowania opartego jednak na przesłance stwierdzenia popełnienia czynu zabronionego). Przyjmuję zatem założenie, że „prawo łaski", o którym mowa jest w art. 139 konstytucji, stanowi instytucję niekoniecznie pokrywającą się z instytucją „ułaskawienia" w rozumieniu przepisów rozdziału 59 k.p.k., aczkolwiek nie jest rzeczą łatwą wyobrazić sobie korzystanie przez Prezydenta RP z „prawa łaski", bez odwołania się do jakiegokolwiek instrumentarium (jakichkolwiek przepisów regulujących procedurę postępowania przy korzystaniu z „prawa łaski", a tych nie znajdziemy przecież w konstytucji). Ważniejsze jest dla mnie jednak zachowanie zasady, iż o ile przepisy ustaw zwykłych mogą, a niekiedy wręcz muszą być interpretowane w świetle przepisów konstytucji, o tyle – ujmując problem w skrócie myślowym – nie można przyjąć zasady odwrotnej, a zatem, że na odczytanie przepisów ustawy zasadniczej wpływ mają przepisy zwykłych ustaw. Dla oczyszczenia przedpola, ale i ułatwienia wywodu, chcę także zaznaczyć, że będę dalej w odniesieniu do uprawnienia Prezydenta RP określonego w art. 139 i art. 144 ust. 3 pkt 18 konstytucji używał sformułowania „prerogatywa", nie bacząc na stanowisko większości dyskutantów, że współcześnie należałoby w ogóle odejść od tego określenia.

Oczywiste jest jednak, że pojęcia prerogatywy będę używał w tym jej znaczeniu, o którym mówił w drugiej kolejności pan profesor Kmieciak, czyli w znaczeniu pragmatycznym, uznając prawo łaski za szczególnego rodzaju konstytucyjną kompetencję przyznaną Prezydentowi RP, nie wymagającą niczyjej kontrasygnaty, niemniej jednak ściśle określoną przez prawo, a to przez konstytucję RP.

Fundamentalnym pytaniem, jakie należy postawić w odniesieniu do owej prerogatywy „ułaskawieniowej" jest to, czy – uwzględniając konieczność jej rozumienia nie w znaczeniu „klasycznym", jako niczym nieskrępowanego aktu władzy monarszej, ale w znaczeniu pragmatycznym, uwzględniającym przyjętą w konstytucji zasadę trójpodziału władzy i to, że RP jest demokratycznym państwem prawnym – Prezydent RP ma nie tylko prawo ściśle osobistego, a w tym sensie „niekontrolowalnego" decydowania w odniesieniu do kogo i w jakiej formie podmiotowo skorzysta z prawa łaski, ale także i prawo do równie osobistego i równie „niekontrolowalnego" decydowania o tym, jaki jest – na gruncie konstytucji RP – tegoż prawa łaski niejako „zakres pojęciowy". Odpowiedź na tak postawione pytanie jest, moim zdaniem, prosta – ów „zakres" prawa łaski wyznacza nie casu ad casum Prezydent RP, ale właśnie przepisy ustawy zasadniczej. Prezydent RP ma natomiast nieskrępowane uprawnienie do zastosowania owego aktu łaski „w zakresie" („w ramach") wyznaczonym przepisami konstytucji. Gdyby przyjąć odmienne założenie, Prezydent stałby niejako „ponad" konstytucją, a tego w odniesieniu do którejkolwiek z prerogatyw, w tym do prerogatywy ułaskawieniowej, nie sposób przyjąć (tak zresztą jak i do któregokolwiek z uprawnień przynależnych innym podmiotom, także tym reprezentującym pozostałe władze).

Równie fundamentalnym, ale już nieco bardziej skomplikowanym pytaniem jest to, które przepisy konstytucji wyznaczają ów „zakres" prawa łaski, w jakim Prezydent RP może nieskrępowanie korzystać ze swej prerogatywy ułaskawieniowej. W tej mierze wyróżnić można dwa zasadnicze poglądy. Pierwszy – w największym uproszczeniu – głosi, że przy rekonstrukcji tego zakresu jedynym przepisem konstytucji, jaki należy mieć na względzie, jest art. 139. Z założenia tego wyprowadzany jest wniosek, że Prezydent RP może korzystać ze swej prerogatywy w każdym, jaki uzna za stosowny, zakresie, z jednym jedynym wyjątkiem, a mianowicie nie może zastosować prawa łaski „do osób skazanych przez Trybunał Stanu".

Trzeba jednak jasno odpowiedzieć na pytanie, jakie są konsekwencje takiego poglądu. Otóż, jeśli, w istocie, ów „zakres" przedmiotowy (a nie podmiotowy) prezydenckiej prerogatywy ułaskawieniowej miałby być odczytywany tylko w drodze wykładni przepisu art. 139 konstytucji, a ściślej tylko w drodze wykładni a contrario zdania drugiego tej jednostki redakcyjnej, z pominięciem wszystkich innych przepisów konstytucji, musielibyśmy zaakceptować, że zakres ten obejmuje nie tylko możliwość stosowania prawa łaski w odniesieniu do osób, które nie zostały dotąd prawomocnie skazane (a więc w odniesieniu do objętych wyrokami nieprawomocnymi), ale także zaakceptować możliwość innego typu tzw. ułaskawień antycypacyjnych (a więc kierowanych także wobec osób objętych postępowaniami pozostającymi na etapach wcześniejszych niż faza międzyinstancyjna, np. wobec podejrzanych, a nawet wobec osób, wobec których nie postawiono jeszcze żadnych zarzutów, ale perspektywa taka rysuje się w bliższej lub dalszej przyszłości; nota bene – niewiele osób dostrzega, że zastosowanie prawa łaski w odniesieniu do osób objętych orzeczeniem nieprawomocnym ma także charakter ułaskawienia antycypacyjnego, gdyż w rozumieniu przepisów prawa osoby takie objęte są domniemaniem niewinności, a zatem nie tylko nie jest przesądzone jaka kara zostanie im wymierzona, ale także nie wiadomo, jaka zostanie przyjęta szata prawna/kwalifikacja zarzucanych im czynów, a nawet to, czy w ogóle zostaną one uznane za winne popełnienia zachowań wypełniających znamiona czynu zabronionego i zawinionego).

Powyższy, ograniczony jedynie do treści art. 139 konstytucji, sposób odczytywania „zakresu", w jakim możliwe byłoby stosowanie przez Prezydenta RP prawa łaski, nie wykluczałby także tzw. autoułaskawienia (samoułaskawienia), w tym także tzw.

autoułaskawienia antycypacyjnego (przed laty problem taki był rozważany na gruncie amerykańskim).

Dodajmy, że ograniczenie pola rozważań nad „zakresem" prerogatywy ułaskawieniowej do zakazu wynikającego ze zdania drugiego art. 139 konstytucji, prowadziłoby do paradoksalnego jednak wniosku, iż o ile Prezydent RP nie jest władny zastosować prawa łaski do „osób skazanych przez Trybunał Stanu", to w pełni mógłby korzystać z tej prerogatywy w postaci antycypacyjnej, to jest wobec osób objętych nieprawomocnym skazaniem przez TS lub zagrożonych postawieniem ich przed TS.

Nie ma już chyba potrzeby wskazywania i na to, że ograniczenie pola rozważań do przepisu art. 139 konstytucji przemawiałoby za tym, że nie istnieją żadne przeszkody dla stosowania prawa łaski także wobec elementów dolegliwości odszkodowawczej, czy zadośćuczynieniowej, zawartych w orzeczeniach sądowych.

Dostrzeżenie tych wszystkich konsekwencji, które może byłyby nawet do zaakceptowania przy pozostawaniu przy pojęciu prerogatywy w jej sensie „klasycznym", ale są wręcz nie do zaakceptowania jeśli rozumieć ją w sposób drugi z wyżej opisanych, to jest taki, który musi uwzględniać uwarunkowania demokratycznego państwa prawa oraz – przynajmniej od pewnego etapu historycznego – także uwarunkowania traktatowe, prowadzi do wniosku, że przy odczytywaniu (interpretacji) „zakresu", w jakim może wykonywać prerogatywę ułaskawieniową Prezydent RP, konieczne jest także uwzględnianie innych przepisów konstytucji RP, w tym przede wszystkim tych, które kształtują zasadę równowagi i podziału władz oraz tych gwarantujących podstawowe wolności i prawa obywatelskie, w tym prawo do sądu. To ostatnie, czyli „prawo do sądu", pozwala, w moim skromnym przekonaniu, jednoznacznie odpowiedzieć na jedno z pytań szczegółowych, a mianowicie, czy na gruncie polskiej konstytucji „zakresem" analizowanej prerogatywy mogą być obejmowane osoby, wobec których nie doszło jeszcze do uprawomocnienia się orzeczenia (a więc także, czy prawo łaski może przybierać postać tzw. abolicji indywidualnej na międzyinstancyjnym etapie procesu).

Odpowiedź na tak postawione pytanie jawi mi się jako oczywista w świetle konieczności poszanowania prawa do sądu wszystkich podmiotów procesu, w tym przede wszystkim pokrzywdzonych, ale – paradoksalnie – także i oskarżonych/podejrzanych, którzy niejednokrotnie mogą i mają prawo przecież oczekiwać całkowitego oczyszczenia z zarzutów, w postaci wyroku uniewinniającego, a nie w formie pozostawiającego jednak ich status w sferze niedomówień, przynajmniej w odbiorze opinii publicznej, aktu ułaskawieniowego, choćby połączonego z umorzeniem postępowania i puszczeniem w niepamięć (czego? – skoro nic jeszcze nie zostało prawomocnie stwierdzone).

W moim skromnym przekonaniu tzw. ułaskawienie antycypacyjne w demokratycznym państwie prawnym możliwe byłoby do pomyślenia jedynie w wypadku przyznania oskarżonemu/podejrzanemu i pokrzywdzonemu prawa do złożenia sprzeciwu od zastosowanego prawa łaski (przy którym to rozwiązaniu jednak, przyznajmy to, w wielkim stopniu zatraca się sam sens instytucji ułaskawienia). Dodajmy, już jednym zdaniem, że tylko w realiach historycznych, w których władza monarsza była połączona z możliwością sprawowania przez jej dzierżyciela także władzy sądowniczej, prawo łaski stosowane wobec osoby, w stosunku do której nie zostało prawomocnie zakończone postępowanie, nie nosiło charakteru wkraczania przez inną władzę w sferę sprawowania wymiaru sprawiedliwości i niejako „zastępowania" (choćby nazywanego „uwalnianiem z obowiązków") sądu, której to ingerencji nie sposób, z kolei, pogodzić z systemem opartym na podziale i równowadze władz. Jeśli prerogatywa prawa łaski ma mieć charakter inny niż

wymierzanie sprawiedliwości (np. cechy aktu miłosierdzia, wybaczenia, itp.) nie powinna swym zakresem obejmować uprawnień antycypacyjnych (czy to w sferze ustalania faktów, czy to w sferze ich prawnej oceny, a więc prawidłowości potencjalnej kwalifikacji prawnej, czy to w sferze stwierdzenia winy/stopnia winy).

Wypada zmierzyć się z zagadnieniem ostatnim, a mianowicie tym, komu – w uwarunkowaniach demokratycznego państwa prawnego – powinny przysługiwać, w wypadku istnienia w tym zakresie wątpliwości, uprawnienia interpretacyjne co do ustalenia „zakresu" prerogatywy ułaskawieniowej, bo przecież nie co do samego zastosowania indywidualnego aktu łaski (to ostatnie jest, jak już była o tym kilkakrotnie mowa, „osobistym" i w tym sensie „niekontrolowalnym" uprawnieniem Prezydenta RP). Przecież przedstawione wyżej spojrzenie na to, czy „zakres" ten należy interpretować li tylko z treści art. 139 konstytucji RP, czy także uwzględniając inne przepisy ustawy zasadniczej, a w szczególności, czy w „zakresie" tym mieści się stosowanie abolicji indywidualnej wobec nieprawomocnie skazanych, jest tylko moim osobistym spojrzeniem, aczkolwiek znajdującym solidne wsparcie w poglądach wyrażanych w piśmiennictwie prawniczym przez wielu innych autorów. Poglądy doktryny mogą być tu jedynie pomocne, aczkolwiek nie mogą być przesądzające.

Pytaniem decydującym jest zatem to, czy o tym, jak wyznaczają ten „zakres" prerogatywy ułaskawieniowej przepisy prawa, w tym przede wszystkim konstytucja, decyduje sam Prezydent RP, czy też może uprawnienie w tym zakresie leży w gestii innej władzy? Używając pewnej gry słów: kto ma prerogatywę nie do skorzystania z prerogatywy ale prerogatywę do określenia „zakresu" prerogatywy, a więc do nadania przepisom prawa traktującym o prerogatywie wiążącego „zakresu" pojęciowego.

I znowu należałoby powrócić do przeciwstawienia prerogatywy w jej sensie klasycznym, charakterystycznym dla ustroju autokratycznego, prerogatywie w jej sensie pragmatycznym, niejako wpasowanym w ustrój państwa deklarującego w swej konstytucji charakter demokratycznego państwa prawnego, szanującego rozdział i podział władz.

W tych historycznie wcześniejszych uwarunkowaniach, obecnie obowiązujących w państwach, których zapewne nie chcielibyśmy brać za wzór, nie zdziwiłaby nas odpowiedź, iż to „władca" nie tylko korzysta z prawa łaski („stosuje prawo łaski"), ale i sam decyduje o treści prawa traktującego o prawie łaski (moglibyśmy rzec „kształtuje prawo łaski").

Czy jednak odpowiedź nie powinna brzmieć zgoła odmiennie w aktualnie obowiązujących w RP uwarunkowaniach konstytucyjnych i czy przedstawiciel władzy wykonawczej istotnie powinien nie tylko stosować prawo łaski, ale także sam kształtować zakres pojęciowy tego prawa (tak zresztą, jak i zakres pojęciowy innych prerogatyw wówczas, gdy nasuwają się co do tego wątpliwości/powstają kontrowersje)? Uważam, że akceptacja dla takiej kumulacji ról pozostawałaby w kolizji z naczelną zasadą ustrojową przewidzianą w art. 10 konstytucji.

To, co w prowadzonych tu rozważaniach nazywam „zakresem" prerogatywy – i w którym to „zakresie" podmiot, któremu określona prerogatywa przysługuje, korzysta z niej bez konieczności uzyskania akceptacji jakiegokolwiek innego organu (jakiejkolwiek innej władzy) – należy do władzy ustawodawczej, czasem działającej w charakterze ustrojodawcy (z niewykluczonym doprecyzowaniem szczegółów w drodze ustawy zwykłej, pozostającej oczywiście w zgodzie z konstytucją), która powinna ów zakres prerogatywy unormować w możliwie precyzyjny sposób.

Co jednak w sytuacji, gdy władza ustawodawcza nie dookreśliła owego zakresu prerogatywy z należytą precyzją albo gdy istnieją wątpliwości co do tego, czy uczyniła to precyzyjnie? Sądzę, że w aktualnych uwarunkowaniach konstytucyjnych także rozwiązanie tego dylematu nie powinno nasuwać poważniejszych trudności. Od „odczytywania" rzeczywistej treści przepisów prawa – w tym także od odczytywania przepisów konstytucji, z uwzględnieniem prawidłowo prowadzonej, uwzględniającej różne jej metody, wykładni – jest władza sądownicza. Nie chodzi tutaj wszak o zgodność przepisu prawa niższej rangi z konstytucją, a o samą treść przepisu konstytucji, który powinien być odczytany nie w izolacji od innych jej przepisów, a właśnie w systemowej jedności z innymi przepisami ustawy zasadniczej. Prawidłowe odczytanie „zakresu" prerogatywy należy zatem do sądów, tak jak interpretacja każdego przepisu prawa i taki podział ról odpowiada zasadzie podziału władz, fundamentalnej dla demokratycznego państwa prawa.

Tak więc, w moim przekonaniu, wyznaczenie „zakresu" prerogatywy to kwestia precyzyjnego stanowienia prawa, a w wypadku wątpliwości co do jego treści – to kwestia odczytania prawa, a więc materia podlegająca kompetencji sądów. Wykładnia prawa dokonana w tej materii przez władzę sądowniczą powinna być uszanowana przez inne władze. Kwestia zaś skorzystania z prerogatywy w jej prawidłowo odczytanym zakresie to domena podmiotu, któremu określona prerogatywa przysługuje i nic innym władzom do tego, jak podmiot „wyposażony" w określoną prerogatywę z niej korzysta, jeśli uczyni to w jej zakresie.

Taki rozdział uprawnień, odniesiony do prerogatywy ułaskawieniowej, bardzo wpasowuje się w zasadę trójpodziału władz i – w mojej skromnej opinii – zdecydowanie bardziej odpowiada pojęciu prerogatywy w tym drugim, z wyróżnionych podczas konferencji, rozumieniu, a więc odpowiada obrazowi, jaki „prerogatywa" powinna mieć w demokratycznym państwie prawa. Zapobiega sygnalizowanym przez panią profesor Łętowską tendencjom uzurpacyjnym i pozwala ukazać niezasadność konstrukcji sporu kompetencyjnego w sytuacjach, gdy w istocie żadnego sporu o kompetencje być nie powinno.

Stanisław Zabłocki

Tekst został opublikowany na profilu fb Pana Sędziego Stanisława Zabłockiego
i umieszczony za zgodą Autora na portalu MacLawye®